



Owego wieczora przyszedł do mnie i powiedział, że nie kocham naszego miasta. Już od progu wykrzykiwał namiętne oskarżenia. Przyjąłem go z szacunkiem, jaki winniśmy naszym nauczycielom. Powiodłem w głąb domu i wskazałem wygodne miejsce, sądząc, że spokój otoczenia i trunek, którym go zamyśliłem ugościć – ostudzą gniew... Nie chciał jednak siadać. W chwiejnym blasku lampy widziałem jego twarz, bardzo spuchniętą. Nigdy go dotąd nie oglądałem w stanie takiej gwałtowności i przysięgłbym, że jest chory, lecz to, co mówił, świadczyło o przytomności umysłu. Oskarżył mnie, że chciałem poprzedniej nocy opuścić miasto, o czym mu sekretnie doniesiono. Zrazu miałem ochotę wyśmiać te zarzuty. Lecz przecie go znałem. Skoro przyszedł do mnie, widać miał dowody w ręku...